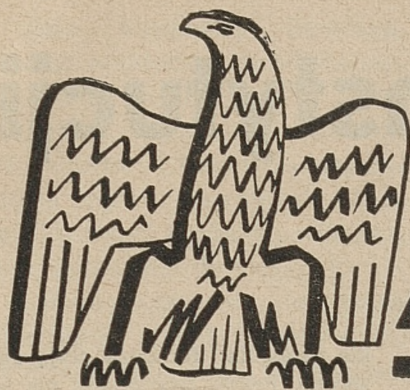
Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN

TYGODNIK



Nr. 8 (65) Warszawa, czwartek dnia 24 lutego 1938 r. Rok III

DEKLARACJA - REALIZACJA

Przemówienie szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego, wygłoszone podczas zjazdu prezydiów rad okręgowych zawiera szereg punktów zasadniczych, zasługujących na podkreślenie. Zatrzymamy się na razie przy jednym stwierdzeniu. Stwierdził więc gen. Skwarczyński, że ustaliło się przeczucie konieczności planowej organizacji całej pracy państwowej. Potrzeba tej planowości jest dziś uznana powszechnie. Nie ulega wątpliwości, że tak jest.

W kwietniu roku ubiegłego (w Nr. 17 ,Zaczynu") pisaliśmy: „Jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby w kraju naszym przeprowadzono powszechne głosowanie za czy przeciw gospodarce planowej, wynik byłby bezsporny". Za gospodarką planową wypowiedziałby się t. zw. ogół.

Gdybyśmy się jednak odwołali do tego ogółu — mielibyśmy zapewne nielada widowisko. Zwolennicy gospodarki planowej zwalczaliby się nawzajem na różnych podwórkach partyjnych — mniej dbając o powszechne zwycięstwo idei planowania. O. Z. N. — tak stwierdza jego szef — kładzie silny nacisk na planowy rozwój życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego w Polsce opracowując wszelkie problemy w zorganizowanym przy naczelnych władzach O. Z. N. biurze studiów i planowania. Dowiedzieliśmy się, a gdy o nas chodzi, dowiedzieliśmy się z radością, że O. Z. N. powołuje do współpracy „specjalne ośrodki koncepcyjne na niższych szczeblach organizacji terenowych obozu. Ponadto obóz propaguje usilnie koordynację pracy w dziedzinie planowania poszczególnych resortów rządowych"... Otóż to!

Mamy tutaj stwierdzenie równie wyraźne co i nowe, a nowe dlatego, że żadne u nas ugrupowanie polityczne nie wpadło na pomysł zorganizowania sobie biura studiów i planowania, chociaż każde głośno dąży do realizacji „wielkich celów". W tym stwierdzeniu generała Skwarczyńskiego widzimy szacunek dla wiedzy. Jeśli O. Z. N. przepoi się od góry do dołu tym szacunkiem, związanym zawsze z brakiem fanatyzmu politycznego, stanie się szybko obozem i silnym i współczesnym, wbrew wszelkim krakaniom.

O planowości w rządzeniu, o rozległej pracy planistycznej mówi się u nas wiele. Pisaliśmy już o tym, że robi się u nas w tym zakresie wiele, z wielkim poświęceniem, samozaparciem, ale nie tam, gdzie praca planistyczna normalnie się toczyć powinna. Praca planistyczna dokonywała się u nas ochotniczo, prowadzona była fanatycznie przez ludzi głęboko wierzących, że chwycili się tego co zasadnicze, podstawowe dla państwa, że z tego wcześniej lub później skorzysta państwo. Ochotnicze ekipy planistyczne istnieją w Polsce. Stanowią one głęboko ideowy objaw w swej ambicji a przede wszystkim romantyczny w ożywiającej go wierze, a zarazem jakże pozytywny i współczesny.

Plan inwestycyjny przed jego realizacją nazwaliśmy zjawiskiem nowym i bardzo ważnym w naszym życiu państwowym, a zawsze staliśmy na tym stanowisku, że jeśli wielkie cele mają być naprawdę realizowane — powstać muszą oficjalne ośrodki planistyczne, których wyniki pracy w formie konkretnych zarządzeń, ustaw i praw będą wprowadzane w życie z konsekwencją nieubłaganą.

Nie chcemy z wydrukowanego w prasie przemówienia gen. Skwarczyńskiego wyczytać tego czego ono nie zawiera, ani tym bardziej, przypisywać mu naszego stanowiska. Podkreślamy więc tylko stwierdzenie szefa O. Z. N., że ten obóz kładzie silny nacisk na konieczność planowej organizacji całej pracy państwowej. Wiemy, że silny, a więc silnie zorganizowany nacisk, wydać musi odpowiednie wyniki. Inaczej mówiąc: spodziewamy się, że O. Z. N. nie spiesząc się, po przygotowawczym okresie, w sposób zorganizowany przejdzie od deklaracji do realizacji, polegającej na europeizacji państwa. Dokonać tego można tylko na podstawie planu państwowego. Ten plan ciągle straszy ludzi małej wiary, skupionych już nie w świecie, lecz w wyraźnie ginącym światku polskim.

O. Z. N. posiada wielu przeciwników, uprawiających w gruncie rzeczy jakiś chochołowy taniec. I taniec szkieletów. Usypiają się ci przeciwnicy nawzajem, nie widząc w O. Z. N. — nic, a raczej widząc w nim — nic. Szturchają się nawzajem szkielety próchniejącymi kośćmi.

A jednocześnie... jednocześnie wszyscy ci przeciwnicy wpatrują się właśnie w nic innego, jak w O. Z. N. Jest ten obóz zjednoczenia narodowego dla nich źródłem inicjatywy na którą czatują by podnieść wrzask, dobrze znany w Polsce wrzask z czasów działania. J. Piłsudskiego. Nie bawimy się w proroctwa. Ale wolno nam przewidywać. Wolno więc nam przewidywać, że w obecnej sytuacji myślą przewodnią szefa O. Z. N. jest, a ściśle mówiąc: powinno być (według naszego przewidywania): skupić własne siły, zmusić nieprzyjaciela do rozwinięcia się i pobić go.

Skupić własne siły można łatwo, gdy się liczy na jakość sił — nie na ich ilość. Trzeba wie zgnieść defetyzm i sobie-panów w przyłbicach różnego rodzaju we własnym obozie.

Zmusić nieprzyjaciela do rozwinięcia się można tylko akcją. Nie można nieprzyjaciela pobić nie angażując się. Nie pobije się go deklaracją, lecz realizacją.

Jest rzeczą prawdziwych państwowców i to państwowców różnego znaku przyczynić się do zwycięstwa planowej organizacji całej pracy państwowej.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Nauka z eksperymentu Goga-Caza. — Kazimierz Twardowski. — C. O. P. — Szkodliwy nurt. — Arytmetyka antyetatystyczna. — Głosy i odgłosy.

Rola Siły Zbrojnej w Konstytucji Kwietniowej

Publicystyka nasza spopularyzowała w najszerszym społeczeństwie zmiany wprowadzone przez Konstytucję Kwietniową w zakresie uprawnień Prezydenta, roli Parlamentu i Rządu i wogóle stosunku jednostki i społeczeństwa do państwa. Mało jednak uwagi poświęcono dotychczas głębokim przemianom ustrojowym jakie wnosi nowa Konstytucja w dziedzinie obronności państwa. Poza doskonałym studium prof. Derynga („Siły zbrojne jako organ władzy państwowej w nowej Konstytucji" i paru artykułami w „Polsce Zbrojnej" nie wiele zajmowano się tym zagadnieniem.

Zarówno konstytucja marcowa jak i kwietniowa widziały genezę Państwa polskiego nie w układach między - narodowych, lecz w faktycznym zorganizowaniu władzy państwowej i siły militarnej, podczas jednak gdy konstytucja marcowa „wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń" poszła za tradycjami parlamentarnymi nie wyznaczając siłom zbrojnym stanowiska osobnej władzy.

W konstytucji kwietniowej sprawa ta przedstawia się nie inaczej. Mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza według art. 13-go konstytucji należy do wyłącznych prerogatyw Prezydenta, a zatym jest nieuzależnione od kontrasygnaty ministerialnej. Jak słusznie zwraca uwagę prof. W. Komarnicki oznacza to nie tylko wzmocnienie władzy Prezydenta, lecz przede wszystkim emancypację władzy wojskowej spod wpływu rządu („Ustrój państwowy Polski współczesnej" str. 243).

Fakt uzależnienia sił zbrojnych i Naczelnego Wodza **jedynie** od Prezydenta R. P. posiada szereg konsekwencji co do stanowiska Prezydenta na wypadek wojny. Według art. 79 i nast. na wypadek wojny następuje — jak wyraża się prof. Deryng — daleko idąca „koncentracja ustroju". Prezydent zyskuje prawo dekretowania w całym zakresie ustawodawstwa państwowego (prócz zmiany konstytucji), a więc przedłużenie kadencji Sejmu i Senatu, wyznaczenie swego następcy na wypadek opróżnienia się urzędu Prezydenta przed zawarciem pokoju, oraz przedłużenia okresu urzędowania Prezydenta do upływu trzech miesięcy po zawarciu pokoju. (art. 24).

Konstytucja przewiduje więc na wypadek wojny zupełne przeobrażenie ustroju, „koncentrację ustroju", która w praktyce sprowadzać się będzie do dalszego zupełnego uniezależnienia Naczelnego Wodza od wszelkich przemijających i zmiennych elementów (np. zmiana Prezydenta, która teoretycznie mogłaby pociągnąć zmianę Naczelnego Wodza).

Przypomnijmy przy sposobności, że według konstytucji marcowej Naczelny Wódz był częściowo uzależniony od woli Sejmu, i istniała teoretyczna możliwość zażądania przez Sejm w czasie wojny odwołania Naczelnego Wodza..

W czasie pokoju również wszelkie funkcje związane z pracami armii są, podług konstytucji kwietniowej wyodrębnione nietylko z ingerencji Parlamentu, ale i Rządu. A więc np. ustalenie kontyngentu i zezwolenie na coroczny pobór rekruta, normowane przez konstytucję marcową drogą ustawodawczą (art.15) zostało zmienione w konstytucji kwietniowej. Artykuł 6. ustala, że zarządzenia corocznego poboru należy do Prezydenta, co wyłącza ingerencję izb ustawodawczych, a w praktyce pozostawia tę sprawę Naczelnemu wodzowi.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 6-go maja 1936 r. (na podstawie art. 56 Konstytucji Kwietniowej) normuje kompetencje Generalnego Inspektora Sił zbrojnych, stawiając go faktycznie na stanowisku nadrzędnym w stosunku do Ministra Spraw Wojskowych. „Ta przewaga nad ministrem spraw wojskowych — pisze G. Chamski („Wojskowy Przegląd Prawniczy" X 1 str. 50 — „Nowa organizacja władz wojskowych w czasie pokoju") — jest logiczną koniecznością wypływającą z faktu, że ten kto w czasie wojny będzie odpowiedzialny za jej losy, musi już w czasie pokoju wywierać decydujący wpływ".

Nie zagłębiając się w gąszcz formuł i definicji prawniczych możemy stwierdzić jedną niezaprzeczoną prawdę. Konstytucja Kwietniowa, w zasadniczej swojej intencji wzmaga w ogromnym stopniu znaczenie i niezależność Sił Zbrojnych i Naczelnego Wodza. Prezydent Rzeczypospolitej jest **jedynym** czynnikiem zwierzchniczym, co jest wyraźną zmianą w stosunku do konstytucji marcowej. W tych warunkach określenia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, jako drugiej osoby jest tylko pójściem po linii zasadniczych **intencji** Konstytucji Kwietniowej, jest etapem narastania logicznej interpretacji tej Konstytucji, jest wlaniem praktycznej treści nie przekraczającej zasadniczych form, jest wreszcie fragmentem tworzenia się pewnego prawa zwyczajowego nie będącego w żadnej sprzeczności z Konstytucją.

Prof. dr. Antoni Deryng, dziekan wydziału prawa i nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Lubelskim, doskonały znawca Konstytucji Kwietniowej (autor pracy „Le Problème de l'Equilibre entre le Pouvoir Législatif et le Pouvoir Exécutif et la Nouvelle Constitution Polonaise); w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjalistycznym" pisze na marginesie okólnika premiera Składkowskiego, co następuje:

„Normy każdej konstytucji pisanej, a więc konstytucji sztywnej, muszą zawsze posiadać dostateczną giętkość, aby życie i zwyczaj konstytucyjny mogły je wypełnić żywą treścią. Nowa konstytucja Polska w swych zwłaszcza dziesięciu pierwszych artykułach ujmując głęboko i w sposób zasadniczy podstawę ustroju państwa polskiego, daje duże możliwości ustalania praktyki konstytucyjnej, a więc konwenansów politycznych, a nawet tworzenia konstytucyjnego prawa zwyczajowego. Oczywiście prawo to narasta powoli, tworzy się niepostrzeżenie. Fala życia, dynamika dnia codziennego, codziennego trudu w budowie polskiej rzeczywistości państwowej ustalają niechybnie kierunek konstytucyjnego rozwoju. Procesy prawotwórcze w dziedzinie zwyczaju konstytucyjnego przenikają świadomość ogółu, zyskują ów prawny communis consensus, nabierają powagi prawa i niewzruszonego autorytetu tak, że wszelkie ustalenia formalne stają się zbędne. Prawo zwyczajowe ma tę niewątpliwą wyższość nad wszelkim prawem stanowionym, choćby prawem otoczonym najdalej idącymi rygorami warunkującymi zmianę, że **prawo to wynika zawsze z potrzeb i warunków życia jednostek, narodów i państw** oraz, że jest zawsze najbliższe i najbardziej zgodne z zasadą organizacyjną państwa polskiego, wynika z logiką konieczność z tragedii narodu pozbawionego już raz w historii przemocą zbrojną własnej formy państwowej, narodu nie dysponującego geograficznie zamkniętymi granicami.

Nie należy sądzić, aby konstytucja państwa, konstytucja pisana, otoczona sankcją normy niewzruszonej, nie ulegała zmianom. Prawo w ujęciu statycznym jest abstrakcją często oderwaną od zmiennych warunków i potrzeb życia, prawo w stosowaniu, w swej dynamice, ulega ciągłym choć niedostrzegalnym częstokroć przeobrażeniom. Przemiany te obserwować skutecznie możemy dopiero z perspektywy pewnego czasu. Wymownym przykładem tych zwyczajnych przemian są nieledwie wszystkie konstytucje, które formalnym nie ulegając zmianom zapewniają państwom ustrój zgodny z każdoczesnymi warunkami i potrzebami. **Ustroju państwa niepodobna zamknąć wyłącznie w sztywnych normach konsytucji oraz bytu narodu i państwa. Ustrój ten opiera się zarówno na pisanych normach konstytucyjnych jak i na zgodnych z podstawą tych norm konwenansach politycznych i normach prawa zwyczajowego".**

Słuszne uwagi prof. Derynga dostatecznie jasno określają przesłanki, z których wyrósł okólnik premiera Składkowskiego. Był on **jednym z przejawów** tego procesu, o którym mowa powyżej i nie był on sprzeczny z duchem nowej Konstytucji; przeciwnie idzie po linii najgłębszych jej intencji.

Należy jeszcze rozważyć, czy wynika z potrzeb i warunków życia państwa polskiego.

Odpowiedź na to pytanie formułowaliśmy już niejednokrotnie na łamach „Zaczynu". To też powtórzymy je tylko w najkrótszych słowach.

Przyszła wojna, która będzie niewątpliwie wojną totalną, wymaga jaknajściślejszego przygotowania we wszystkich dziedzinach nie tylko ściśle wojskowych, ale i wszystkich innych, a przede wszystkim gospodarczych.

Jako wymowną ilustrację można przytoczyć słowa obecnego Szefa Sztabu gen. W. Stachiewicza napisane w r. 1924-m w Bellonie („Pokojowa organizacja rządu i naczelnych władz wojskowych z punktu widzenia przygotowania do wojny").

„W przyszłej wojnie, jeżeli będziemy chcieli rzeczywiście wydobyć maksimum sił narodu, w celu ochrony zagrożonego bytu, wszystkie dziedziny będą musiały być zmobilizowane jednocześnie z wojskiem. Wyobraźmy sobie, jak w tych warunkach będzie wyglądała mobilizacja... Wystawmy sobie powołanie rezerwistów, rekwizycję zwierząt pociągowych i wszelkiego rodzaju środków transportowych, prawie zupełne wstrzymanie dla cywilnej ludności ruchu kolejowego, pocztowego i telegraficznego, wstrzymanie przemysłowej produkcji pokojowej i przejście jej na wojenną, położenie ręki przez rząd na wszystkich zasobach kraju, które mogą mieć znaczenie dla wojny. Dodajmy do tego rozpoczęcie działań wojennych, napady lotnictwa nieprzyjacielskiego, z którymi bezwzględnie trzeba się liczyć od pierwszych godzin po wypowiedzeniu wojny, a będziemy mieli obraz przyszłej mobilizacji. Wynika z tego jasno, że — jeżeli nas to nagłe urwanie pokojowego życia nie ma zaskoczyć i wytrącić nam z rąk momentu inicjatywy w stosunku do nieprzyjaciela, to musimy mobilizację wszystkiego, co tylko będzie brało udział w wojnie, przewidzieć i przygotować w najdrobniejszych szczegółach. Z chwilą wybuchu wojny nie będzie czasu na konferencje, komisje i dyskusje".

Wszystkie te względy stwarzają konieczność ingerowania armii we wszystkie dziedziny życia już w czasie pokoju. A ponieważ armia jest organizacją ściśle hierarchiczną znowu przeto wysuwa się tutaj na czoło stanowisko Naczelnego Wodza. Kto istotnie uznaje nadrzędność spraw obrony państwa ten powinien umieć wyciągnąć z niej wszystkie konsekwencje.

(31)

Wychowanie fizyczne - ab ovo

Jeżeli zabieramy głos w tej kwestii to tylko w tym głębokim przekonaniu, że jest ona ciągle bardzo ważna i pilna. Nie uważamy, aby sprawy tej kategorii można było pozostawić jako obiekt „normalnego urzędowania".

Kto czytał nasz poprzedni artykuł w Nr. 4/61, łatwo mógł stwierdzić, że poruszając szereg bolączek wychowania fizycznego wymieniliśmy niedomagania, których lista zresztą jest bardzo niekompletna.

Uważamy za stwierdzony fakt braku zainteresowań ogółu sprawami wychowania fizycznego.

Aby wychowanie fizyczne mogło w dostatecznej mierze odegrać rolę w kształtowaniu charakteru, psychiki i tężyzny fizycznej społeczeństwa musi ono zostać **upowszechnione**, a więc zajmować się nim powinni wszyscy bez ograniczenia płci, wieku i warstw społecznych.

Kto w Polsce ćwiczy? Bez większego trudu można by policzyć tych, którzy w ciągły i systematyczny sposób uprawiają ćwiczenia fizyczne.

Dyskusja nad sposobami upowszechnienia wychowania fizycznego ma niewątpliwie większą doniosłość niż zamartwianie się szczegółami wyekwipowania nielicznych sal gimnastycznych czy wymiarami bieżni. Przezwyciężenie naszej nieruchliwości będzie rzeczą piekielnie trudną i tutaj w pierwszym rzędzie należy zmobilizować siły.

Bo: a) robotnik i wieśniak naturalnie nie potrzebują ćwiczyć, gdyż pracują fizycznie cały dzień, b) młodzież szkolna powinna się przede wszystkim uczyć, nie myśląc o psich figlach w postaci gier i zabaw ruchowych lub sportów, c) urzędnik po siedmiu godzinach siedzenia w biurze jest tak zmęczony, że musi dalsze godziny dnia przesiedzieć w kinie, kawiarni lub na bridge'u, d) kobieta nie powinna ćwiczyć, gdyż większość sportów wpływa ujemnie na rozwój miednicy i t. d., i t. d.

Wymienione „argumenty" nie są wymyślone. Są pomiędzy nimi i takie, których słuszności dowodzono „naukowo". I jakkolwiek kontrargumentacja nie byłaby, jak widać z ich ciężaru gatunkowego zbyt trudna, niemniej trafiają one do gustu, gdyż usprawiedliwiają rodzinne lenistwo — legalizują stan słodkiego nieróbstwa, nieprzemęczania się fizycznego dla uniknięcia wad serca, broń Boże — zaziębienia i tym podobnych strasznych skutków przebiegnięcia 500 metrów czy też przenocowania pod namiotem.

Na przełamanie tej niechęci trzeba będzie poświęcić wiele sił. Do walki nastawić należy cały aparat państwowy i społeczny.

Pociągnięcie całego społeczeństwa do kultury fizycznej jest więcej warte niż teoretyczne zwalczanie poglądu, że taki a taki system gimnastyki jest lepszy od innego. Niechże setki tysięcy ludzi zaczną ćwiczyć gimnastykę szwedzką, niemiecką czy sokolską byleby ćwiczyli i byleby tym zostali zachęceni do dalszej pracy nad sobą.

Trzeba wszelkie wysiłki podjąć dla tego propagandystycznego nastawienia całego aparatu nauczycielskiego i instruktorskiego. Trzeba każdemu instruktorowi głęboko zaszczepić myśl, że pierwszym jego obowiązkiem w stosunkach z adeptami sportu czy gimnastyki jest zachęcenie ich do kontynuowania ćwiczeń, nie przerywania z lada powodu oraz dalszy werbunek coraz nowych zwolenników.

Oczywiście, że w tym stadium kiedy mamy stosować propagandę wychowania fizycznego musimy na każde zarządzenie, dotyczące tego tematu patrzeć pod specjalnym kątem widzenia. Za szkodliwe przeto uznać trzeba np. ograniczanie ulg kolejowych dla osób, które przekroczyły np. wiek 40 lat.

Dlaczego? Dlatego, że po pierwsze, są to osoby w sile wieku, które jaknajbardziej nadają się jeszcze do kultury fizycznej, jak i dlatego, że są to rodzice dzieci, dla których przykład rodzinny, będzie najlepszym argumentem propagandowym.

Przykładów działań, wpływających fatalnie na rozpowszechnienie się ruchu wychowania fizycznego, moglibyśmy tu przytoczyć mnóstwo. Za skandaliczne wprost należy uważać artykuły, podkopujące zaufanie społeczne, do ćwiczeń fizycznych czy też niektórych rodzajów tych ćwiczeń, tym bardziej ważkie, im bardziej znanym lub utytułowanym nazwiskiem podpisane.

Jest to udziałem człowieka nauki, że praca jego, nieraz przez całe życie prowadzona jest w ukryciu, bez demonstrowania przed bezkrytycznym tłumem rezultatów fragmentarycznych doświadczeń. Tym większe jest zato jego zadowolenie, kiedy po długoletnim trudzie, może opublikować dzieło, które jest rezultatem żmudnych i skrupulatnych przemyśleń, obliczeń i doświadczeń.

Pragniemy na tym miejscu stwierdzić, że trzeba nam w dniu dzisiejszym propagandy wychowania fizycznego i wszelakich form, którymi się ono posługuje. Nie chcemy publikować zastrzeżeń w stosunku do tego ruchu, lecz odwrotnie wszystkie argumenty, przemawiające na jego korzyść.

I prosimy wziąć tu pod uwagę wszystkich, którzy pragną się zaznaczyć w pamięci społecznej, potokami atramentu, przeniesionego na papier przy pomocy pióra.

Streszczając się, uważamy, że wychowanie fizyczne, o ile ma spełnić swoją rolę w kształtowaniu charakteru i zbiorowej tężyzny fizycznej, musi zostać upowszechnione, t. j. jaknajliczniejsze masy narodu muszą rozpocząć uprawianie ćwiczeń fizycznych we wszelkich formach w sposób systematyczny i ciągły.

Wysiłki aparatu instruktorskiego, państwowego i społecznego, winny być skierowane przede wszystkim dla osiągnięcia tego pierwszego podstawowego stanu. W tym okresie odłożyć należy na bok jałowe spory o taki, czy inny system gimnastyczny, o większą lub mniejszą przydatność takiego, lub innego sportu, zwłaszcza nie angażować w te spory tłumu laików, którzy winni jedynie ćwiczyć.

Kiedy osiągniemy setki i setki tysięcy ćwiczących sporty i gimnastykę, uprawiających turystykę i tp., wtedy dopiero odpowiednie zespoły naukowców uzyskają możliwości dociekań i obserwacyj wyników, stosowania ćwiczeń fizycznych. Aż do tej pory publikacja w prasie codziennej i niefachowej wyników fragmentarycznych, krótkotrwałych, obserwacyj nielicznych osobników, uprawiających sporty w sposób z punktu widzenia społecznego niewłaściwy, nie mają żadnego znaczenia.

(43)

C. O. P.

fragment generalnego planu, czy wypełnienie pustki?

*

Sprawa rolnictwa w C. O. P. nie wzbudza naszego szczególnego zainteresowania. Nie będziemy za większością publicystów powtarzać, że „rolnictwo w C. O. P. ma wielką rolę do odegrania" z sileniem się później na wyjaśnienie, jaka to ma być ta szczególna rola.

Stoimy na niezmiennym stanowisku konieczności wielkiego państwowego planu gospodarczego, realizowanego w możliwie wielkiej skali i tempie na całym obszarze Państwa. Przy takiej gospodarczej intensyfikacji, zapotrzebowanie produktów rolniczych wzrośnie w tak wysokim stopniu i tak szybko, że całe wogóle rolnictwo polskie będzie musiało wykonać niezmierny wysiłek, aby w dostatecznej mierze podnieść swą produkcję dla zaspokojenia potrzeb niedojadającej dziś ludności wsi i miast dla eksportu, a także dla dostarczenia surowców dla przemysłu. Rolnictwo C. O. P. nie może być pod tym względem wyjątkiem.

Jedynym problematem, który w rolnictwie Centralnego Obszaru Polski powinien wystąpić silniej niż gdzie indziej, tj. planowe urządzenie obszarów rolnych w okolicach nowopowstających miast i fabrycznych osiedli, tak, aby w dużym promieniu od takowych doprowadzić do zorganizowania nowego typu (jak na Polskie stosunki) stref rolniczo - podmiejskich. Wymaga to specjalnej polityki parcelacyjnej, prowadzonej pod specjalnym kątem bardzo planowo. Wątpliwym jest, czy da się to przeprowadzić w najbliższych latach, aczkolwiek właśnie w okresie budowy nowych ośrodków przemysłu, tego typu parcelacja powinna być celowo i na wielką skalę poprowadzona.

Plan wiążącego się z rolnictwem przetwórstwa rolnego musi być ściśle dopasowany do ogólnego planu terytorialnego danego obszaru, przewidując kształtowanie się jego na daleką metę.

Co do C. O. P. już dziś można wyciągnąć pewne wnioski. W centrum sandomierskim C. O. P. gdzie się przewiduje rozwój wielkiego przemysłu, trzeba rezerwować całą produkcję roślinną i zwierzęcą na zbyt na miejscu, a więc w stadium przetwórstwa nadającym się do szybkiej konsumcji.

W okresie wielkich prac inwestycyjnych konsumenci będą się rekrutować z pracowników przy budowie. W okresie późniejszym unormowanej produkcji i eksploatacji urządzeń, konsumentami będą kadry pracowników przemysłu.

W tym świetle dość nieracjonalną rzeczą wydaje się np. budowa bekoniarni w okolicach, których ludność znalazła bądź wkrótce znajdzie inne poważniejsze źródła, powiększenia swoich dochodów, podczas gdy np. okolice położone na wschód od wytkniętej granicy C. O. P., są pozbawione przemysłowych możliwości polepszenia bytu i w związku z tym — intensywniejszych bodźców do polepszenia uprawy i hodowli. Czy nie jest to, aby typowym przykładem owczego pędu do C. O. P., byle więcej skupić tam przemysłu, bez uwzględnienia planowania ogólnego?

*

Organizacja handlu w C. O. P. znowu nie ma żadnych oryginalnych zadań do wykonania, ponad te zadania, które handel ma do spełnienia w całym państwie, a których dziś należycie nie spełnia. Reorganizacja handlu bardzo głęboka musi się odbyć w C. O. P. tak jak i wszędzie w Polsce.

Trzeba tylko podkreślić to, że w C. O. P. należy przewidzieć urządzenia handlowe, a zwłaszcza chłodnie i składy zboża w skali wykraczającej znacznie ponad potrzeby dzisiejsze. Raz dlatego, że ludność miejska tam szybko wzrosła, po drugie, ze względu na konieczność posiadania w centrum kraju dużych zapasów mobilizacyjnych na wypadek wojny. Położenie i wielkość tych urządzeń musi być jednak ściśle skoordynowana przede wszystkim z planami rozbudowy poszczególnych osiedli i miast, skolei zależnych od planów rozwoju przemysłu oraz planów inwestycyjnych urządzeń publicznych.

Opracowując plan Centralnego Obszaru Polski, nie tylko momenty czysto gospodarcze trzeba brać pod uwagę, ale i **momenty poza gospodarcze.**

Bez przemyślenia tych ostatnich wolno **planować** gospodarkę terenu, ale program spraw pozagospodarczych musi istnieć z tą chwilą, gdy się przystępuje do **realizacji.** Wprawdzie planu C. O. P. w całym tego słowa znaczeniu nie ma ale ponieważ praca realizacyjna już się zaczęła, mamy podstawy żądać, aby i program zagadnień pozagospodarczych był przemyślany chociażby w ogólnych zarysach.

Z publikacji o C. O. P., chociaż oznacza to szumnie Centralny Okrąg Przemysłowy, nie znaleźliśmy żadnego programu w stosunku do spraw gospodarczo-społecznych. Mamy to autorom planu C. O. P. bardzo za złe.

Nie chcąc być gołosłownymi krytykami przedstawimy nasz pogląd na tę sprawę, bez wchodzenia w drobniejsze szczegóły.

Stoimy na stanowisku pracy planowej, na daleką metę, przemyślanej pod każdym względem.

Uważamy, że Centralny Obszar Polski, dotychczas w sensie gospodarczym dziewiczy i napół pustynny, z chwilę gdy planuje się jego przekształcenie, z olbrzymim nakładem energii i środków na wzorową pod względem gospodarczym część Polski, którąby stanowiła materialną podstawę dla jej siły obronnej, a także i dla jej ekspansji, musi się również stać obszarem wzorowym pod względem społeczno-narodowym, podstawą siły oporu narodu polskiego przeciwko wszelkiej penetracji obcej, i centrum jego ofenzywnego działania na wszystkie kierunki, zarówno jeśli chodzi o zagadnienia narodowe, jak i społeczne.

Obszar ten pod każdym względem szczególnie się nadaje do tej roli gdyż ma stosunkowo bardzo wysoki % ludności polskiej oraz strukturę zawodową tej ludności dotąd bardzo pierwotną a więc dającą się przez planową akcję obliczoną na długą metę, nagiąć i ukształtować w dowolny sposób. Żaden Mussolini, żaden Hitler nie miał takich warunków dla przeprowadzenia celowej, twórczej przebudowy społecznej swojego narodu na wielkiej połaci kraju, mającej się w ciągu pewnej niewielkiej ilości lat stać terenem radykalnej przebudowy gospodarczej.

Ale taka przebudowa gospodarczo-społeczna musi mieć określony ideał i określony plan jego realizacji. Takiego ideału, nawet jego śladów, nie znaleźliśmy nawet w przepełnionej entuzjazmem książce p. Melchiora Wańkowicza, zachwycającego się wszystkim, co widział, jakgdybyśmy nie zbudowali w Polsce dotąd szeregu fabryk równie wartościowych, jak te w Obszarze Centralnym. Tylko, że my nietylko chcemy widzieć wizję fabryk i maszyn. My chcemy widzieć wizję przyszłego społeczeństwa tego obszaru i perspektywę jego ogólnego rozwoju na tle rozwoju ekonomicznego.

Plan państwowy—to nie tylko plan inwestycji i plan przemysłowy, — ale również rozwiązanie problemów społecznych w kierunku, złączenia społeczeństwa na śmierć i życie z jego państwem.

Jeśli chodzi o nasze postulaty w stosunku do Centralnego Obszaru Polski, to one są jasne. Mamy świadomość, że stawiamy je pierwsi.

Centralny Obszar Polski musi być rdzennie polski. Polski w nim musi być przemysł, handel, rolnictwo, polskie muszą być wsie i miasta. Ale nie w ten sposób, że „ulice wasze a kamienice nasze" jak to się dziś dzieje w Krakowie, Tarnowie, Rzesowie..., lecz mieszkania i domy muszą należeć do tych, którzy w C. O. P. produktywnie pracują.

Wszystkie względy przemawiają za realizowaniem tej zasady twardo i bezwzględnie przez państwo polskie i społeczeństwo polskie. Z C. O. P. muszą być odsunięte wszystkie elementy rozsadzające spoistość masy polskiej, elementy spekulatywne, państwowo nietwórcze, a także elementy niepewne i w czasie pokoju i na wypadek wojny.

Tam gdzie będzie największe skupienie produkcji wojennej

Polski, prawdziwy arsenał kraju, gdzie miejmy nadzieję powstaną potężne, świetnie uposażone, obsadzone przez tysiące naukowców, laboratoria badawcze i biura konstrukcyjne, gdzie geniusz polski będzie tworzyć najpotężniejsze narzędzia zwycięstwa, tak w wyścigu pracy jak w wyścigu krwi i żelaza, tam nie mogą się w pobliżu kręcić i wnikać wszędzie elementy nie związane na śmierć i życie z ideą Polski.

Centralny Obszar Polski musi spełnić pozagospodarcze nie tylko narodowe zadanie. Jeżeli wogóle Polska ma wejść w nowy doskonalszy ustrój, o którym marzy dziś (bez konkretnej koncepcji coprawda) większość Polaków, a zwłaszcza młodego pokolenia, najłatwiej jest zacząć to wielkie dzieło przebudowy od dzielnicy, która dopiero budzi się do nowego prawdziwie nowoczesnego życia. W dzielnicy tej powstawać musi wzór struktury społeczno-gospodarczej Polski, takiej, do jakiej w innych dzielnicach, być może trzeba będzie dochodzić po długiej ewolucji. Osiągnąć to jest tym łatwiej, że wszystko w C. O. P. robi się na nowo, a olbrzymia przewaga finansowego wysiłku leży po stronie państwa, które tym samym może regulować stosunki społeczne w bardzo szerokim zakresie zagadnień. Musi być tylko ieda planu i zdecydowana wola działania.

I co może najważniejsze. Na tym właśnie obszarze musi się rozpocząć, idąc od społecznych nizin, poprzez szybką rozbudowę przemysłu — podciąganie dawnych nędzarzy do poziomu kulturalnych obywateli, wychowanych na nowego typu ludzi.

Nie może być jednak hodowany w C.O.P. typ człowieka nowego, tylko z nazwy lub też zmienionego chwilowym entuzjazmem. Wszystkie elementarne cechy na daleką metę twórczej jednostki trzeba w nim wytwarzać. Przyjdzie to tym łatwiej, że właśnie w oczach tych ludzi, przez długie lata systematycznie rosnąć będzie ośrodek potęgi ekonomicznej Polski.

Nie entuzjazm doskonale zarabiających (jak na polskie stosunki) dobrze odkarmionych młodych inżynierów, o których pisze p. Melchior Wańkowicz, że „...To oni na zboczach Rożnowa brną przez usypiska, przeskakując przez rzeki cementu, jadą na wagonetkach kolejki... To oni rozwinęli na łęgach pod Koprzywnicą sztandar Arkonii...” i to nie entuzjazm chłopków, którzy za grudki rudy dostają 50-złotówki, lecz trwały entuzjazm pracy w najskromniejszych warunkach bytujących przez długie jeszcze lata, a przytym najciężej pracujących szerokich rzesz pracowniczych, znamionować będzie narodziny nowego człowieka, polskiego świata pracy; — zbuduje przyszłą realną wielkość Rzeczypospolitej.

*

Reasumujemy nasze stanowisko wobec C. O. P. — Centralnego Obszaru Polski.

Uznajemy palącą konieczność intensywnego kontynuowania przez wszystkie czynniki, prac nad realizacją idei narzuconej przez Pierwszego Marszałka, popartej obecnie wszystkimi środkami przez Marszałka Śmigłego-Rydza. To kontynuowanie idei zwanej dawniej „Trójkątem Bezpieczeństwa” nazwanej ostatnio C. O. P. iść musi w kierunku coraz to większego precyzowania planistycznej w samym swoim założeniu koncepcji, w miarę jak będą szły etapy realizacyjne.

Każdy realny wysiłek włożony w rozbudowę sił gospodarczych na tym obszarze uznajemy za ważny. Będzie to bowiem ścisłe uzupełnianie planowej pracy Armii, pracującej oddawna nad stworzeniem w centrum Polski ośrodka gospodarczej siły na wypadek wojny.

O inwestycje z zakresu przemysłu wojennego jesteśmy na ogół biorąc spokojni. Armia umie w swoim zakresie planować. i czynić to bez reklamy. Ale mniej spokojni jesteśmy o całokształt prac, które prowadzą czynniki poza wojskowe. A dziś one ponoszą główną odpowiedzialność za wykonanie większości prac gospodarczych w tym obszarze.

C. O. P. według tego co o tym wiemy z różnych stron, a zwłaszcza z popularnych publikacji nie jest organiczną koncepcją samą w sobie, ani też nie jest jeszcze fragmentem ogólnego planu gospodarczego Polski.

To co widzimy dziś w C. O. P., to na planistyczną koncepcję w wielkim stylu jest trochę za mało. Jest to dopiero wypełnienie tragicznej pustki w sercu Polski, o której mówił I Marszałek. W konstrukcji — to dopiero piękna i słuszna kompozycja, złożona z bezspornych i zgóry określonych elementów.

Kompozycja ta po okresie strasznego marazmu jaki przeżywaliśmy dotychczas, wywołuje zapał a nawet entuzjazm.

Ale nam państwowcom, takie stawianie sprawy nie może jednak wystarczyć, gdyż rozumiemy lepiej niż ktokolwiek inny, że chcąc dopędzić Zachodnią Europę w jej gospodarczym rozwoju musimy tworzyć indywidualnie równie dobrze jak ona, a ponadto całą tę pracę oprzeć musimy na jeszcze doskonalszym planie i na jeszcze większym niż ona napięciu zbiorowej energii. Tak jak wielkich idei nie zastąpi tylko suma haseł, tak konstruktywnego planu dla każdego terenu i każdego odcinka opartego o ogólny plan gospodarczy, w twórczości ekonomicznej na dalszą metę nie zastąpią żadne najpiękniej przedstawione kompozycje, ani tym bardziej... nazwy!

GŁOSY I ODGŁOSY

PROBLEMY INTELIGENCJI

Na łamach „Czasu”, czytaliśmy charakterystyczny artykuł S. Trossa, „O problemach inteligenckich”.

Nowe warunki pracy oderwały inteligenta od całego szeregu zagadnień, którymi przed paroma laty mógł się jeszcze interesować. Teraz mógł on tylko myśleć intensywnie w jednym kierunku — zajmować się wyłącznie tą dziedziną, w której pracował zawodowo. Na zastanawianie się nad innymi kwestiami, które go bezpośrednio nie dotykały, nie miał ani energii, ani czasu.

Inteligent powojenny w swej działalności produkcyjnej, czy repartycyjnej, kieruje się teraz nie dawnym, zdrowym forsyste'owskim węchem kupieckim, lecz wskazaniami statystyków, znających się na sprawach koniunktur.

Praca zawodowa, oraz wychowanie nie związane ze starymi tradycjami kulturalnymi, kształtują usposobienie i charakter powojennego inteligenta.

Po intensywnej pracy, organizm wymaga odpoczynku; wyrasta chęć oderwania się psychicznego od ciągłego napięcia umysłowego i fizycznego. Powstaje organiczna niejako potrzeba rozrywki.

Im dawka jej jest silniejsza, im więcej pozwoli ona zapomnieć o intensywnej pracy, ogólnym zmęczeniu, wyczerpaniu — tym milej jest widziana. I stąd — tendencja do szukania jak najbardziej podniecających i pobudzających wzruszeń. Pod tym względem, przecietny inteligent powojenny nie różni się niczym od zwykłego drobnomieszczanina, zwykłego sklepikarza, lub rzemieślnika.

Niezaspokojona od dzieciństwa tęsknota za przygodą romantyzmem, musi się gdzieś wyładować. Ujście znajduje w felietonach odcinkach gazet, sensacyjnych kronikach dnia, w powieści kryminalno - erotycznej i wreszcie — w kinie. Wyładowanie „intelektualne” znajduje inteligent w „bridge'u”.

Pozbawiona zdolności samodzielnego myślenia, ciasna, mało kulturalnie twórcza, inteligencja zaczyna podobnie, jak całe drobnomieszczaństwo, załamywać się duchowo pod wpływem nieoczekiwanego dla niej wstrząsu. Zaczyna wierzyć w najbardziej złudne, lecz najsilniej za to przemawiające hasła radykalno - szowinistyczne.

Obłudnymi uzasadnieniami, usprawiedliwia antygospodarczą i obcą Europie myśl o anarchii, protekcjoniźmie, dyktaturze, o idei „narodu wybranego”, — przekształcając się tym samym w czynnik wrogi i niebezpieczny dla ducha starej kultury Zachodu.

W chwili obecnej znajdujemy inteligencję całego niemal świata w stanie duchowego rozprężenia. Wierzy ona wciąż w nowe wyrastające, jak grzyby po deszczu mity, wciąż nowej szuka „summae teologicae”, ale, niestety, mało myśli...

Wśród inteligencji powojennej zabrakło tych, których Jules Benda określił mianem clerk'ów.

A dziś są oni szczególnie potrzebni; bo przecież musi ktoś razem z Henri Massisec, Aldousem Huxleyem, Bernardem Russelem i innymi, stanąć na „okopach Zachodu”, aby walczyć z coraz bardziej wzmagającym się w Europie zalewem chamstwa i barbarzyństwa.

Antyhumanistycznym koncepcjom kultury totalnej musi przeciwstawić się idea uniwersalistycznego neohumanizmu.

Charakterystyczna jest ta tęsknota do powrotu „klerku”, typowego obserwatora, stojącego poza wszelką twórczością i ograniczającego się do „inteligentnego” komentowania. Nie dziwimy się wcale, że „klerkowie”, boją się „totalizmu”.

JESZCZE O KONGRESIE INŻYNIERÓW.

Prof. inż. A. Brodzic Lipiński pisząc w „Narodzie Polskim” o uprzemysłowieniu w następujących słowach wspomina lwowski Kongres Inżynierów”.

Kongres został zwołany przez Naczelną Organizację Inżynierów, w skład której wchodzi 14 Organizacyj technicznych; liczył ponad 2.500 uczestników z pośród piętnastotysięcznej armii inżynierów polskich.

Uczestnicy Kongresu otrzymali przed zjazdem grubą księgę p .t. „Skróty Referatów” zawierającą 81 referatów na 256 stronicach dużego formatu. Z całą uwagą przestudiowałem te skróty, traktujące o zagadnieniach naszej gospodarki narodowej od budownictwa publicznego i mieszkaniowego po miastach i wsiach, melioracyj podstawowych, wszystkich urządzeń komunikacyjnych i urbanistycznych, aż do tak specjalnych jak hutnictwo żelaza, cynku, samostarczalności miedzi, aluminium itp.

Uderzył mnie wielki trud, włożony przez całe grupy zarówno starszych doświadczonych specjalistów, jak i młodych inżynierów - ideowców, w głębokie rzeczowe opracowanie tych zagadnień. Uradowało mnie, że większość Autorów rzutuje śmiało w przyszłość — oblicza trzylatki, sześcio-, dziesięcio i trzydziestolatki realizacyjne planów gospodarczych.

Na skrzyżowaniu dróg polityki światowej

W polityce międzynarodowej zdarzają się chwile, w których nagle jaśniej ukazuje się gra działających sił i sprężyny nimi poruszające. Uchwycenie ich pozwala łatwiej zrozumieć wielkie wypadki tak często zaskakujące nieprzygotowaną opinię. Chwilą taką była setna sesja Rady Ligi Narodów.

Spodziewano się po niej wielkich decyzji i przemian, tymczasem przeszła jak tyle innych daleka od światoburczych zapędów. Jeszcze przed końcem posiedzenia, ministrowie spraw zagranicznych poszczególnych państw opuścili Genewę, wracając do domowych pieleszy, nie spodziewając się już niczego po dłuższym pobycie nad Lemanem, lub bojąc się poprostu dalszych kłopotów, z których się znowu trzeba będzie wykręcać górnolotnymi przemówieniami, odbiegającymi jak najdalej od realnych faktów. Sesja zakończyła się w sennym nastroju. Jeszcze kilka deklaracji, jeszcze kilka wyjaśnień, że nie miano zamiaru nikogo dotknąć, ani pominąć i... uchwalono co było do uchwalenia; poczem sesja została zamknięta.

Nie lekceważmy jednak tego co się w Genewie działo. Na posiedzenia oficjalne docierały zaledwie nikłe odgłosy tego co się odbywało w obszernych kuluarach i w hotelach genewskich. Tam miała miejsce nielada gra dyplomatyczna, zasilana gęsto telefonami z Paryża, Londynu i Moskwy. Rozmawiano, dyskutowano, sprzeczano się nawet (oczywiście w sposób nieskazitelnie dżentelmeński), ale chociaż przy stole obrad zasiadali tak wybitni mężowie stanu jak pp. Delbos i Eden, przedstawiciele wielkich i bogatych państw, decyzji oczekiwano z zewnątrz — z Waszyngtonu.

Kryzys Ligi Narodów, który osiągnął swe największe napięcie z chwilą głośnego wystąpienia Włoch, skłonił wszystkich jej członków do zastanowienia się w jakim kierunku pójdą dalsze prace Instytucji Genewskiej. Jednak ponad rozważania teoretyczne wybija się ogólna gra sił na terenie międzynarodowym. Postępy w zacieśnianiu więzów między sygnatariuszami paktu antykomunistycznego, Włochami, Niemcami, Japonią, zmiany jakie zaszły ostatnio w polityce poszczególnych państw Europy środkowej i południowo wschodniej, przeciągająca się w nieskończoność hiszpańska wojna domowa, rozszerzenie konfliktu na Dalekim Wschodzie do rozmiarów przełomu mogącego zmienić mapę świata, a przede wszystkim zbrojenia wszystkich państw, zbrojenia coraz gwałtowniejsze, lądowe, powietrzne i morskie — oto przyczyny rosnącego naprężenia. Jeden z jego przejawów mieliśmy możność pochwycić w Genewie. Mówimy tu o usiłowaniach dyplomacji sowieckiej, związanych z konfliktem na Dalekim Wschodzie: Przebija w nich aż nadto wyraźnie tendencja wywołania możliwie najsilniejszego zadrażnienia międzynarodowego. Licząc się z silnym sprzeciwem, komisarz Litwinow wysunął zrazu projekty bardzo gwałtowne, zmierzające do uchwalenia sankcji przeciw Japonii, w nadziei, że nawet po licznych naradach i ograniczeniach coś z nich przecież zostanie. Atak, do którego Sowiety namówiły także delegata Chin, p. Koo (wytrawnego skądinąd dyplomatę), był tym razem rozpoczęty poza właściwą Ligą Narodów, by tym pewniej zaskoczyć genewską instytucję i postawić ją niejako przed faktem dokonanym. Chodziło mianowicie o ustalenie w gronie czterech państw — Anglii, Francji, Chin i Sowietów, rezolucji, którąby potym narzucono na normalnym posiedzeniu ligowym.

Przyczyn tak gwałtownego ataku należy szukać w dwóch głównie dziedzinach. Jedną z nich jest całokształt sowieckiej polityki zagranicznej, i związana z nim pozycja p. Litwinowa. Sowiecki komisarz spraw zagranicznych od dłuższego już czasu ma do zanotowania bez porównania więcej porażek niż zwycięstw. Jest rzeczą bezsporną, że autorytet Rosji na terenie międzynarodowym ulega coraz wydatniejszemu zmniejszeniu. A więc utrata wpływów w Europie południowo - wschodniej, przede wszystkim w Rumunii, która daleko odbiegła od czerwonych flirtów p. Titulescu. Następnie efektywne przegranie wojny w Hiszpanii, gdzie mimo olbrzymich środków materialnych doprowadzono jedynie do przeciągnięcia się bratobójczej, niszczącej walki, której rezultatem w żadnym wypadku być nie może skomunizowanie półwyspu Iberyjskiego; wreszcie cios najpoważniejszy: rozluźnienie więzów z Francją, przypieczętowane w czasie ostatniego kryzysu gabinetowego, który dobitnie wykazał mocne i wrogie nastawienie społeczeństwa francuskiego wobec imperialistycznej polityki Kominternu.

Klęski dyplomacji sowieckiej zmusiły p. Litwinowa do szukania choćby przejściowego sukcesu koniecznego ze względu na sowiecką politykę wewnętrzną i niemniej koniecznego ze względu na stanowisko mocno ostatnio zachwiane p. Litwinowa, jako komisarza spraw zagranicznych.

Drugą i najważniejszą przyczyną ataku na Genewę jest sytuacja na Dalekim Wschodzie. Przebieg dotychczasowych wypadków można podzielić ze stanowiska sowieckiego na trzy okresy. Pierwszy, w którym przewidywano, że kroki wojenne Japonii skończą się jak przed pięcioma laty kapitulacją Chin; okres wyzyskiwany głównie w kierunku propagandowym, tak na terenie Chin samych — jak na arenie międzynarodowej, a zamknięty brukselską konferencją pacyfiku, której anty-japońskie uchwały miały charakter czysto platoniczny. Okres drugi, gdy Chiny wykazały niespodziewaną zdolność obronną i gdy ekspedycja wojskowa japońska przemieniła się w wielką, długotrwałą wojnę. Ten stan rzeczy stwierdziła japońska konferencja imperialna. Ze strony sowietów widzimy znaczny wzrost pomocy dla Chin przez organizowanie czerwonych armii chińskich współdziałających z Czang-Kaj-Czekiem. Wreszcie okres trzeci rozpoczęty obecnie, a odznaczający się ukończeniem koncentracji wojskowej w Syberii i akcją mającą na celu wciągnięcie do walki z Japonią mocarstw zachodnich. Tutaj plan jest zależny od okoliczności i waha się od nadziei na wywołanie konfliktu zbrojnego, przez widoki na uchwalenie sankcji antyjapońskich do uzyskania rezolucji międzynarodowej, potępiającej wyraźnie i ostro Japonię. Równolegle z akcją parlamentarną trwa robota Kominternu przejawiająca się głównie w nacisku Międzynarodowej Federacji Pracy na organizacje robotnicze Anglii i Stanów Zjednoczonych, by te z kolei wywarły na swych rządach presję, domagającą się bojkotu finansowego i gospodarczego Japonii. Z drugiej strony ciągłe konflikty Japończyków z przedstawicielami mocarstw zachodnich, znajdującymi się na terenie krwawych walk, wysunęły na pierwszy plan kwestię wpływów już nie poszczególnych państw, ale w ogóle rasy białej na terenie azjatyckim.

I oto przedstawiciel Sowietów zrobił na terenie Genewy próbę obecnej sytuacji. Czy dojrzała już do zbrojnego rozwiązania? Czy Anglia i Stany Zjednoczone ujmą się wreszcie za swoimi stale naruszanymi prawami w Szanghaju i na Żółtej Rzece? Wprawdzie ich zbrojenia morskie nie są jeszcze ukończone, wprawdzie sytuacja europejska zmusza ciągle do bacznej uwagi: odjazd floty na Daleki Wschód mógłby grozić poważnymi konsekwencjami w basenie Śródziemnomorskim. Ale losy wojny są zmienne. Japonia dziś zajęta walką z Chinami, za rok, za dwa, może tak urosnąć w potęgę, że próżne będą marzenia o odzyskaniu utraconych rynków. Jeśli już rzeczywiście przeszkody są zbyt wielkie, niech chociaż mocarstwa dadzą Sowietom poparcie z daleka, niechby tylko wyraziły milczącą zgodę, niechby dały pomoc moralną...

Czekano na znak z Waszyngtonu.

Jednak wszystkie te usiłowania spotkały się ze zdecydowanym niepowodzeniem. Mocarstwa zachodnie nie chcą się dać wciągnąć w grę Rosji Sowieckiej. Miarodajne jest dla nich przede wszystkim stanowisko Stanów Zjednoczonych. Bez nich nie ruszą nawet krokiem. A p. Roosvelt mimo przychylnych spojrzeń rzucanych od czasu do czasu na skołataną Europę ceni nade wszystko spokój własnego kraju.

Wojna to rzecz kosztowna, a rezultat jej niepewny. Stany Zjednoczone oddziela od Japonii ocean Spokojny. Jeśli wody jego zamącą szybkie obroty śrub okrętów wojennych, zysk Sowietów jest pewny, zysk Ameryki wątpliwy. Ameryka woli czekać.

TROJAKI NACJONALIZM

W ostatnim numerze „Zwrotu” Wojciech Korfanty zamieścił niezwykle charakterystyczny artykuł p. t. „Dwojaki nacjonalizm”. Wypowiedź Wojciecha Korfantego podkreśla jeszcze dobitniej wyraźny proces różnicowania się światopoglądowego obozu nazywanego zazwyczaj — niezbyt słusznie—prawicą, i z tego względu artykuł ten jest ciekawy. O ile dotychczas różnice nurtujące odłamy t. zw. „narodowo-katolickie” dotyczyły nie samej zasady, nie principiów ideowych, lecz takich czy innych interpretacji, o ile dotychczasowe różnice dotyczyły bądź to zagadnień gospodarczych (od liberałów ze starej endecji do radykałów z ONR) bądź też koncepcji politycznej, zarówno odnośnie „dojścia do władzy” (od rewolucji narodowej do parlamentaryzmu i pięcioprzymiotnikowych wyborów), jak i odnośnie polityki zagranicznej (od skrajnego frankofilstwa do germanofilstwa) o tyle Wojciech Korfanty, wykreśla linię podziału na zasadzie głębszej, nie tyczącej interpretacji lecz samej istoty postawy człowieka wobec świata i jego zagadnień.

Teza Wojciecha Korfantego jest następująca:

Istnieją dwa nacjonalizmy różne od siebie nietylko w formie, ale i w treści, nie tylko z metod, ale i z ducha.

Pierwszy to nacjonalizm XIX wieku. Był on potężnym czynnikiem postępu i kultury, pogłębiał świadomość narodową narodów ujarzmionych i rozdzielonych, był ruchem nawskroś humanitarnym, był to nacjonalizm, połączony z personalizmem.

Drugi to nacjonalizm XX-go wieku. Jest on „faszystowski”, utrzymuje trzodę nacjonalistyczną w ciągłym strachu, zgniata wolność i sprawiedliwość, tłumi poczucie godności i dąży do unicestwienia osobowości ludzkiej. Trzeba zatem, w myśl ducha i idei chrześcijańskiej odbudować nacjonalizm „personalistyczny”, w przeciwieństwie do „faszystowskiego”.

Po zapoznaniu się z artykułem Wojciecha Korfantego, nasuwają się dwie refleksje. Po pierwsze ma się ochotę skrytykować same twierdzenia, po drugie, wydaje się, że zostały one skierowane pod mylnym adresem.

Spróbujmy udowodnić jedno i drugie.

Po pierwsze, nie wolno rozpatrywać pewnych prądów i nurtów światopoglądowych, abstrakcyjnie; w oderwaniu od epoki, od jej ludzi i od jej zagadnień. Nacjonalizm, który krzewi się w narodzie pozbawionym wolności politycznej, musi budować jedynie na człowieku, a nie na instytucjach, na trwałych i skończonych systemach organizujących ludzką działalność. Człowiek bowiem, członek dążącego do wolności narodu jest jedynym elementem służącym tej idei, podczas, gdy wszystko inne przeciwstawia się jej. Stąd personalizm nacjonalizmów biorących swój rodowód chyba w Wiośnie Ludów, w ruchach narodowo - wyzwoleńczych XIX-go wieku. W narodzie niepodległym służy idei niepodległości, nie tylko człowiek, ale i instytucje: państwo, armia, organizacje; człowiek nie jako człowiek, jest zatym najważniejszy, ale jako element procesów przewyższających swą działalnością jakiegokolwiek pojedyńczego człowieka.

Przykład: treścią walk wszystkich ruchów rewolucyjno-wyzwoleńczych, było zdobywcze sięganie po wolność narodową (wolność swobodnego rozwoju wartości kulturalnych), i wyzwolenie społeczne (znaczenie momentu socjalnego w walkach o niepodległość, jest chyba ogólnie znane). Dla każdego za tym biorącego udział w takiej walce była ona etapem do powiększenia także i swojej i osobistej wolności w zakresie wspomnianych wyżej zagadnień.

W państwie niepodległym jest natomiast inaczej. Ideał rozwoju wartości narodowo - kulturalnych postawiony jest inaczej. Nauczanie, literatura, zdobywanie wiedzy w jej pełnym i niespaczonym ujęciu, wyszły z tajnych kółek studenckich, z posiedzeń konspiracji i przemycanej bibuły, w potężne systemy wychowawcze, regulowane dla dobra sprawy zespołem instytucji i organizacji, przepisów, norm i regulaminów.

W dziedzinie spraw społecznych, realizacja przesunęła się z walki bezpośredniej na płaszczyznę systemu państwowego, ustaw i zakazów, ubezpieczeń, świadczeń socjalnych, działań Ministerstwa Opieki Społecznej czy Funduszu Pracy.

O ile w pierwszym wypadku każdy człowiek czuł bezpośrednio swe samouczestniczenie w zamierzonych procesach i zbliżanie się do efektów, o tyle w drugim wydaje się zawsze, że jest krępowany i ograniczany i nie bierze udziału w tej pracy.

Jest jednak inaczej. W drugim wypadku, nie człowiek, służący sprawie, ale sama sprawa staje na pierwszym miejscu, w nadrzędnym, poza - aktualnym i nie jednostkowym układzie.

Wniosek jest zasadniczy. Wszelkie ruchy muszą się liczyć nie tylko z założeniem z jakiego wychodzą, ale z sytuacji w jakiej muszą działać z problemami, jakie przed nim stają.

Dlatego, zamiast nawiązywać do minionych rozwiązań, stosowanych do minionych zagadnień, lepiej zastanowić się nad realizmem aktualnych problemów i nad konsekwencjami jakie z nich wypływają.

Jeżeli przez nacjonalizm rozumieć mamy dążność do rozwoju i potęgi narodu, to, należy wysunąć kilka zasadniczych wniosków.

Po pierwsze, naród, może się rozwijać tylko w ramach państwa. Wszystko, co wychodzi na korzyść państwa, wychodzi na korzyść narodu, podczas, gdy wysuwanie interesu narodu ponad interes państwa, przynosi szkodę państwa, a co za tym idzie, w dalszej konsekwencji, przynosi w końcu szkodę także i narodowi. (Stajemy tu na stanowisku „teorii nieodwracalności interesów”, prof. Olgierda Górki). Dlatego w państwie niepodległym, słowo nacjonalista jak i stanowisko nacjonalista-niepaństwowiec, powinno być nieporozumieniem, i słowo państwowiec, powinno określić typ najlepszego obywatela.

Państwo, wymaga podporządkowania, dobra jednostki, dobru zbiorowości, wydawać się to może poniżeniem człowieka, w rzeczywistości jednak, jest właśnie wyniesieniem godności ludzkiej w jej wyższym, zespołowym ujęciu.

W epoce coraz to większej ścisłości myślenia, coraz to większej precyzji w rozstrzyganiu zagadnień, coraz to mocniejszego powiększenia osiągnięć, wiedzy z przejawami życia politycznego, coraz to silniej narzucać się będzie idea planowania, idea kierownictwa, wobec całościowego, **totalnego** ujmowania zagadnień. Równocześnie jednak narzuca się konieczność wciągania coraz to szerszych i liczniejszych mas w zasięg funkcji i działań państwa.

I nie przerażajmy się „analogiami” z Hitlerem, Stalinem i Mussolinim, pisaliśmy już („Obce wzory i obce interesy”), co wolno, a czego nie wolno naśladować.

I jeszcze jedno. Mamy poważne wątpliwości, czy zarzuty Wojciecha Korfantego, skierowane zostały pod właściwym adresem.

Nacjonalizm polski, rzeczywiście przeszedł dosyć poważny zwrot, którego etapem były chyba „Myśli nowoczesnego Polaka”. Teoretycznie cechowało ten zwrot uznanie bezwzględności w walce, podporządkowanie etyki zamierzonym celom. Ale w Polsce, teoretyczny nacjonalizm nie odegrał żadnej naprawdę czynnej roli twórczej. Niemniej, jeśli przypomnimy, że omawiany publicysta, pisząc o nacjonalizmie XX-go wieku, miał na myśli grupy młodzieży, wywodzące się ze szkoły wszechpolskiej, musimy stwierdzić, że niestety nie dorosły jeszcze i nie dojrzały do tego, aby stać się przedmiotem ataku typowego epigona liberalizmu. Nie wytrzymują one jeszcze porównań z ruchami dynamicznymi, innych państw, przeobrażającymi te państwa i wprowadzającymi je w obóz aktywizmu, nowoczesności i postępu.

Polski nacjonalizm nie ukończył jeszcze procesu unowocześniania się, który się pokrywa z procesem przejścia na myślenie ściśle państwowe.

Mamy zatem nie dwojaki, ale trojaki nacjonalizm w Polsce: ten Korfantych i Rybarskich, który tkwi w zagadnieniach XIX-go wieku, ten unowocześniony w formie, ale w treści pusty, emocjonalno - hasłowy i oderwany od realnych zagadnień i problemów i ten prawdziwy, który osiąga szczyt nacjonalizmu, t. j. przestaje być nacjonalizmem, a staje się myśleniem i działaniem państwowym.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. prenumeratorom o konieczności odnowienia prenumeraty za miesiąc marzec. Prenumeratorom, którzy nie uregulują zaległości, oraz nie opłacą prenumeraty bieżącej do dn. 7.III. b.r. wstrzymamy wysyłkę pisma. Polecamy naszym prenumeratorom roczniki „Zaczynu“ w cenie: bez oprawy — 11 zł, w pięknej, płóciennej oprawie — 16 zł.

Płk. Wenda o nowych formach organizacyjnych OZN

WYWIAD RADIOWY Z SZEFEM SZTABU OZN PŁK. DYPL. ZYGMUNTEM WENDĄ

W sobotę, 19-go, b. m., płk. dypl. Zygmunt Wenda udzielił przed mikrofonem radiostacji warszawskiej wywiadu na temat nowych form organizacyjnych O. Z. N.
Publikujemy ten wywiad w całości.

Wobec zbliżającej się rocznicy ogłoszenia deklaracji ideowej OZN i zakończenia pierwszego organizacyjnego okresu pracy Obozu chciałbym prosić Pana Pułkownika o poinformowanie tą drogą społeczeństwa, jak będą przedstawiały się obecnie formy organizacyjne Obozu?

Dotychczasowa struktura organizacyjna Obozu ułatwiła prace i dała materiał doświadczalny, który w dużej mierze ułatwił szefowi Obozu pracę przy ustaleniu nowych form organizacyjnych OZN.

W nowej strukturze organizacyjnej, władze naczelne Obozu stanowią: szef Obozu i jego zastępcy oraz rada naczelna. Szef Obozu kieruje całością akcji i reprezentuje OZN na zewnątrz ustala on również przy współpracy rady naczelnej zasady programowe i organizacyjne Obozu. Szef Obozu powołuje członków rady naczelnej i rad okręgowych oraz powołuje i zwalnia wszelkie władze i organy OZN. Od tej ostatniej zasady możliwe są wyjątki w postaci przekazania części tych uprawnień niższym władzom terenowym.

Rada naczelna współdziała z szefem Obozu w ustaleniu zasad programowych i organizacyjnych Obozu, ma równie prawo występowania w tym zakresie z inicjatywą do szefa Obozu oraz udziela na wniosek głównej komisji rewizyjnej absolutorium władzom centralnym z działalności finansowej i gospodarczej. Do rady naczelnej szef Obozu powołuje członków spośród najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa i działaczy Obozu, nad to w jej skład wchodzą niektórzy członkowie z urzędu, z tytułu zajmowanych przez siebie stanowisk w Obozie, jak na przykład: zastępca szefa Obozu, szef sztabu, przewodniczący okręgów prezydium koła parlamentarnego OZN i inni. Rada naczelna ma prawo dokooptować pewną ilość swych członków, odpowiadającą połowie liczby mianowanych przez szefa Obozu. Radzie przewodniczy szef OZN, a plenarne jej zebranie odbywają się cztery razy do roku. Prezydium rady naczelnej, którego liczebność nie przekracza 12 członków obraduje częściej, z reguły — conajmniej raz na miesiąc. Rada naczelna może dla poszczególnych zagadnień wyłaniać ze swego grona odpowiednie komisje.

Jak widać z powyższego skrótu czynnik obywatelski i jego emanacja — wola zbiorowa odgrywa poważną i odpowiedzialną rolę, a pozostawienie w rękach szefa Obozu całokształtu władzy kierowniczej zapewnia Obozowi sprężystość i jednolitość działania.

Panie pułkowniku, dyspozycja organizacyjna szefa Obozu przewiduje obok istnienia sądów koleżeńskich komisje weryfikacyjne. Ponieważ komisje weryfikacyjne są całkowicie nową formą organizacyjną, może Pan pułkownik zechce i o nich wspomnieć.

Szef Obozu stawia przy przyjmowaniu członków do organizacji wysokie wymagania pod względem poziomu moralnego i nienagannej przeszłości kandydatów, wychodząc z założenia, że przez należenie do Obozu Zjednoczenia Narodowego każdy jego członek ma szczególne obowiązki pielęgnowania etyki i kultury polskiej, strzeżenia honoru i stałej gotowości służby dla dobra narodu i państwa. Wychodząc z tych założeń szef Obozu powołał komisje weryfikacyjne i powierzył im stałe czuwanie nad przestrzeganiem przez członków Obozu wymienionych cech moralnych. Komisje sprawdzać więc będą kwalifikacje kandydatów do Obozu i orzekać o ich przyjęciu oraz czuwać nad utrzymaniem należytego poziomu moralnego i organizacyjnego wśród członków OZN, będą one miały prawo zawieszania w prawach lub nawet skreślenia z listy członków Obozu. Sądy koleżeńskie OZN są natomiast powołane dla rozstrzygania zatargów między poszczególnymi członkami OZN. Sądy koleżeńskie będą zorganizowane na zasadzie dwuinstancyjności, a ich prawomocne wyroki będą miały moc wiążącą zarówno dla władz jak i dla członków Obozu. Zarówno o wszczęciu jak i zakończeniu każdej sprawy sądy koleżeńskie zawiadamiają komisje weryfikacyjne.

Jakimi organami dysponuje szef Obozu?

Poszczególne zagadnienia szef Obozu zaleca do zasadniczego opracowania biura studiów i planowania, którego praca jest z natury rzeczy czysto koncepcyjna, a realizacja zagadnień opracowanych przez biuro i zatwierdzonych bądź przez szefa Obozu bądź też przez radę naczelną należy do organów odnośnych władz wykonawczych Obozu. Głównym zadaniem biura studiów i planowania jest przygotowanie elementów do tworzenia ogólnego planu państwowego. Organem wykonawczym szefa Obozu jest szef sztabu podlegający mu bezpośrednio i tylko przed nim odpowiedzialny za całokształt prac wykonanych w Obozie. Szef sztabu udziela wytycznych prac okręgom Obozu, koordynuje ich działalność i czuwa nad ścisłym wykonaniem wydanych dyrektyw szefa Obozu. Szefowi sztabu podlega sztab składający się z 7 oddziałów; a mianowicie: oddziału organizacyjno - personalnego, polityczno - społecznego, administracyjno - budżetowego, prac specjalnych, propagandy spraw młodzieży, spraw ruchu zawodowo - gospodarczego.

Czy wobec unifikacji dotychczasowych organizacji wiejskiej i miejskiej obozu, nowy podział organizacyjny będzie odpowiadał granicom administracyjnego podziału państwa?

W zasadzie tak. Teren okręgu wojewodztw, jednak szczególne warunki gospodarcze i społeczne mogą powodować pewne odchylenia od tej zasady. Okręg OZN będzie się dzielił na obwody, odpowiadające powiatom wiejskim lub grodzkim Obwody będą się składały z oddziałów obejmujących zasadniczo teren gminy wiejskiej lub dzielnicę miasta. Oddziały dzielą się na koła miejscowe i zespoły, przy czym podstawową komórką pracy obozowej, realizującą cele ideowe i programowe Obozu, są zespoły, które mogą być również tworzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych lub nawet zasięgiem swym obejmować cały Obóz.

Na czele okręgu stoi mianowany przez szefa Obozu i przed nim odpowiedzialny przewodniczący okręgu, który jest władzą dysponującą na terenie całego okręgu i kieruje całością akcji Obozu. W każdym okręgu istnieje rada okręgowa zbudowana analogicznie do rady naczelnej Obozu i współdziałająca z przewodniczącym okręgu w ustalaniu planu działalności ze szczególnym uwzględnieniem miejscowych zagadnień społecznych i gospodarczych.

Organem pracy przewodniczącego jest sekretariat składający się z referatów odpowiadających poddziałowi sztabu na oddziały, biuro studiów, kierownik okręgowego oddziału spraw ruchu zawodowo - gospodarczego oraz kierownik okręgowego oddziału spraw młodzieży. Na czele obwodu stoi przewodniczący obwodu, mianowany za aprobatą szefa Obozu przez przewodniczącego okręgu i posiadający sekretariat obwodu oraz obwodowych kierowników oddziału spraw młodzieży i oddziału spraw ruchu zawodowo - gospodarczego. W niższych jednostkach organizacyjnych tj. w oddziałach, kołach i zespołach kierownictwo nimi jest jednostkowe i spoczywa w rękach właściwych przewodniczących.

Podkreślić należy, że służba na wszystkich stanowiskach OZN jest pracą obywatelską, że wszyscy członkowie Obozu obowiązani są do czynnej i ofiarnej pracy dla realizacji wielkiej idei Obozu. Wszystkie władze Obozu powoływane są spośród jego członków, a więc każdy, kto wykaże się energią, poświęceniem oraz ideowym zapałem w pracy ma możność zajmowania coraz to wyższych stanowisk organizacyjnych, na które powoływać go będą odpowiednie władze Obozu.

Czemu przypisać można Panie Pułkowniku, że od sztabu począwszy, a na obwodzie skończywszy, specjalnie są wyodrębnione sprawy zawodowo - gospodarcze i młodzieży?

Szczególne podkreślenie tych zagadnień w strukturze organizacyjnej Obozu wynika ze specjalnej wagi jaką Obóz do nich przywiązuje. Z całokształtu naszej struktury społeczno - gospodarczej w państwie wynika konieczność położenia specjalnych wysiłków Obozu w tej dziedzinie, a pracując dla przyszłości i potęgi Polski Obóz Zjednoczenia Narodowego z natury rzeczy musi liczyć na szczególnie aktywny udział młodzieży w tych pracach.

Tak w ogólnym zarysie wygląda struktura organizacyjna Obozu. Nie wątpie, że da on możność budowania potężnej Polski na płaszczyźnie deklaracji ideowej, wszystkim tym, którzy pragną zużytkować ofiarny i pełen zapału wysiłek poddany zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowicki
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/10 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.